

Romuald Dębowski

część II z II

Sygnatura notacji: **N0067**

Data urodzenia: **08.08.1924 r.**

Data nagrania: **01.04.2009 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Cisówek, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Tomasz Piotrowski**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 39 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Romuald Dębowski: No dobrze, no to ja się urodziłem w Sejnach. I w Sejnach chodziłem do szkoły. Ojciec był policjantem. Aha, jeszcze może wróć, jak ten mój ojciec się znalazł tutaj. Więc ojciec, jak bolszewików na wschodzie tam pobili, a ojciec był jako ochotnik w POW, w organizacji Piłsudskiego, to później Piłsudski rzucił te oddziały wyćwiczone w boju na Litwinów, bo Litwini, proszę pana, zajęli aż za Augustów nawet. Sejny zajęte byli, panie, i tego, no i tutaj zaczęli rządzić. I proszę pana, nawet co robili? Peowiaków, którzy byli już w cywilu i tak dalej, to oczy wybierali, proszę pana, na żywca, języki wyrzynali Litwini. I później Piłsudski rzucił tutaj, to ja pamiętam, jak chodziłem do podstawówki do szkoły, to jeszcze kopce takie w tym, w Poćkunach, kopce, gdzie zamordowani byli. To paliliśmy ogniska, panie, i podtrzymywaliśmy tę tradycję tak dalej. No i Piłsudski rzucił tutaj to wojsko, panie. No między innymi mój ojciec był. Nie wiem, jaka to była wielkość tych oddziałów, no bo nie pamiętam i tego, ilość. I ojciec się zapoznał z moją mamą, jako żołnierz. No i później wojna się skończyła już. I ojciec jako zapoznał się z mamą, to już miał tutaj zaczepę taką, no wiemy, jak to jest. No i tego... I ojciec potem poszedł na szkółkę, panie, policyjną, bo też tam szkoły nie miał, nie wiem nawet, jaką tam szkołę miał. Szkołę policyjną skończył i był potem komendantem. W Sejnach był, potem był tam, gdzie tych Żydów wymordowali w tym... Tam był rzucony.

Tomasz Piotrowski: W Jedwabnem?

Romuald Dębowski: W Jedwabnem właśnie. Tam był. Gdzie tu jeszcze? No nie pamiętam, trudno spamiętać te wszystkie. Tak że w kilku miejscach i tam właśnie na tych, w tym Jedwabnem jak był tu na tych tam Białorusinach tego i tam właśnie wpadł do rzeki gdzieś, a mróz był silny, przemarzł i zachorował na zapalenie płuc. No i zmarł niestety.

Tomasz Piotrowski: W którym roku?

Romuald Dębowski: W 1929.

Tomasz Piotrowski: Pamięta pan ojca?

Romuald Dębowski: Pamiętam trochę też, pamiętam. Pamiętam też, bo lanie dostałem od ojca, w ten sposób. Wie pan, to nie teraz policjant, to policjant, to już jemu nic nie potrzeba. A u nas jak ojciec żył, no to nas już było czworo chyba dzieci, czworo czy już pięcioro, nie pamiętam. No i krowę chowali, wie pan, krowę chowali. I tam ogólne chowanie tych krów było w tym mieście. Nie pamiętam, w którym w tym czasie. I pasterz pał te krowy, no i nasza tamta krowa chodziła, oczywiście ojców. No i ten pastucha chłopak, też taki łepok jak ja tam, czteroletni czy pięcioletni, może on starszy troszkę był, namówił mnie, żeby do tego ojca tam iść, do pastucha, tam mówi, owce są, barany, mówi tego. No i poszliśmy. Żeśmy poszli, a tam baran skurczybyk, co bił mocno. Jak myśmy podeszli, jak on mnie zobaczył. Rąb mnie panie w tyłek. Ja zacząłem uciekać, jak on zaczął. W tyłek. Przywróciłem się, no tu się drapie prędzej panie, żeby powstać na nogi. To on mnie znowu, łup z dupi mnie utaczał w tej ziemi. No i dobra, przychodzę do domu, ojca nie było ze służby, jeszcze z posterunku. No ale przyszedł, a już ja drzę, siedzę. No i dostałem od ojca, że nie powiedziałem dla mamy, nie powiedziałem, że poszedłem z tym pastuchem. No i niestety, mnie wymyli tam z tego wszystkiego, ale parę pasów dostałem.

Tomasz Piotrowski: I gdzie ojciec został pochowany w Warszawie?

Romuald Dębowski: W Warszawie na Powązkach. To zabrało, ja nie wiem, czy pogotowie było, czy jeszcze, czy to policja, jako komendanta policja zawiozła służbowo do tej Warszawy, no nie mogę tego powiedzieć. No i tam położyli do tego szpitalu, szpital Świętego Ducha, to pamiętam, bo już mama opowiadała. No i tam poleżał jakiś okres czasu. Niestety, przed wojną nie było takich leków i tego. I zmarł i tam pochowali.

Tomasz Piotrowski: Gdzie?

Romuald Dębowski: Na Powązkach. W Warszawie.

Tomasz Piotrowski: Wie pan, w którym miejscu?

Romuald Dębowski: No nie wiem. Wtedy miałem cztery czy pięć latek. Pięć, jak ojciec zmarł. Mama nie pojechała, bo ten malutki był brat. No i tak zostało. Najstarszy brat, co później był też w Dywizjonie 303, na zachodzie walczył też jako ochotnik w 1939 r. Był w Junakach i później został. I później się dostał tam Iran, Irak, przez Persję i do Anglii. No i później tam w Dywizjonie 303 jako w służbie ziemnej służył.

Tomasz Piotrowski: To musiał trafić na Syberię brat.

Romuald Dębowski: On tu wtedy jakoś był w Grodnie, jeszcze czołgi palili dla bolszewików. Bo oni tu od Grodna do Sejna przyszli ci bolszewicy. A oni jako ochotniki, ta cała szkoła tych junaków, jako ochotniki tam byli rzucone panie do Grodna. To tam jeszcze czołgi palili, spalili tych parę czołgów tym bolszewikom i później wpadli do Sejna, to takie rozwścieczone cholernie panie, że nie z tej ziemi. No i z Grodna dostali się jakoś na Litwę. I z Litwy później już coraz dalej.

Tomasz Piotrowski: Ale to Sowieci go złapali?

Romuald Dębowski: Nie, nie.

Tomasz Piotrowski: Czy on gdzieś przez Finlandię?

Romuald Dębowski: Nie, nie. On przez Grodno, no przecież z Grodna obecna Białoruś, a przed wojną było to do Polski przecież, przez Niemen przeszli panie i na Litwie aż się zakwaterowali. A z Litwy już później dalej.

Tomasz Piotrowski: Jakoś dostał się do Anglii.

Romuald Dębowski: Do Anglii się dostał.

Tomasz Piotrowski: A reszta rodzeństwa?

Romuald Dębowski: Reszta rodzeństwa... Tu o najstarszym mówiłem. Mnie zabrali zaraz jak przyszli Niemcy, zaraz zabrali na przymusowe roboty tutaj.

Tomasz Piotrowski: Ale nie, to jeszcze wróćmy do przedwojennych czasów. Jak sobie mama radziła z wami?

Romuald Dębowski: No radziła, radziła, aha. Radziła w ten sposób, że jak ojciec zmarł, to mama się sprowadziła do ojców na gospodarstwo, bo gospodarstwo chyba 20 ha było.

Tomasz Piotrowski: Gdzie?

Romuald Dębowski: W Zarubach. Tam za synami 2 km. I tam się sprowadziła do ojców, a brat matki popatrzył, że to matka, bo matka grubą forszę miała, jak mówiłem, że dostała po ojcu. No to sobie się zabrał, pojechał do Francji na zarobek, a matkę zostawił, matka musiała dochować ojców do śmierci. Brat jeszcze najmłodszy był, to tego brata pochowała też, bo zmarł. Panie, jeszcze garnitur ojca, co miał kupiony dla siebie, to oddała, pogrzeb wyprawiła temu, to ten brat chciał. Mówi, jedź Walerka, przywieź notariusza, a ja swoją część zapiszę na ciebie. I swoje to będziesz miała dwie. A matka mówi: ludzie będą zaraz mówić, że tego, że śmierci pragnę, że to, że tamto. No i tak zostało. Później ten brat przyjechał z Francji, a myśmy tak gospodarzyli. Jeden za lejce, ten najstarszy, to za pług się trzymał,

a ja znowu za lejce, to trzeba było orać panie, taki żywot był. I tak żyliśmy. Jak przyjechał tamten z Francji, no już my do szkoły chodziliśmy wszyscy, no to matkę wysiadał panie stamtąd. Dał taki plac tam, tą częśćkę taką matki panie i taką chatkę pobudował i to wszystko. Po całej matki części. A pieniądze to dla tego brata panie, sunęła, tu temu pogrzeb wyprawiła, tu ojców pochowała. Miała porożyzczaną tą forszę na weksle przed wojną. Tu te weksle zostały po wojnie jeszcze do dzisiejszego dnia, jeszcze może tam gdzie u siostry, gdzie się walają. No i tak wysiurali po prostu matkę. A myśmy się rozprysli. Mnie zaraz wzięli też na przymusowe roboty.

Tomasz Piotrowski: Ale to jeszcze w tych Sejnach. Pozostałe rodzeństwo.

Romuald Dębowski: Siostra starsza ode mnie o rok, to też chcieli zabrać, to poszła tam do Polaka, do dużego gospodarza jako służąca. No bo ona tam, zaraz ona rok czy dwa ode mnie starsza była? Druga siostra jeszcze najmłodsza była, no to przy matce została. I brat ten najmłodszy właśnie, co się urodził, jak ojciec był w szpitalu, no to też przy matce, a później też po ludziach panie, też tam do sąsiada poszedł. Zameldował go, żeby nie zabrali na przymusowe roboty.

Tomasz Piotrowski: A pan chodził do szkoły w Sejnach?

Romuald Dębowski: Tak.

Tomasz Piotrowski: Jak było? Bo pan wspomina tam Klimkę.

Romuald Dębowski: Tak, Klimko. Mam zdjęcia nawet jego.

Tomasz Piotrowski: Ale to niech pan opowie o szkole.

Romuald Dębowski: A o szkole, no to normalnie. No chodziłem tutaj do Sejn do szkoły. Raczej my wszyscy, cała rodzina nasza chodziła do Sejn do szkoły. Brat ten najstarszy, co później do Anglii się dostał. Już teraz nie żyje też. Już parę lat jak nie żyje tam. No i tego, i tutaj chodziliśmy. Do tej szkoły się chodziło aż wojna nastąpiła.

Tomasz Piotrowski: Harcerstwo.

Romuald Dębowski: No, no, harcerstwo tak.

Tomasz Piotrowski: Wychowanie patriotyczne, niech pan o tym opowie.

Romuald Dębowski: To tak, to wychowanie było proszę pana i groza była jaka taka, wie pan. Bo tak, szkoła była duża, nas było chyba... Nie pamiętam, ponad 300 dzieci, bo to nowa szkoła wybudowana, bo pierwsza, jak ja chodziłem. To te szkoły były w prywatnych domach, w kilku domach były tam w Sejnach, a później wybudowali nową szkołę. No i do tej szkoły później wszystkie te klasy, co były na prywatnych domach usadowione, to wszystko do tej

jednej szkoły sprowadzono. No i tam się uczyło. I to była szkoła duża, bo tak było, od pierwszej klasy to były dwie pierwsze, dwie drugie, dwie trzecie, dwie czwarte, dwie piąte, dwie szóste, a już z szóstej można było iść do gimnazjum. To niektórzy szli do gimnazjum, a niektórzy do siódmej, a siódma już tylko jedna była. No i nastąpiła wojna, wie pan.

Tomasz Piotrowski: Ale pan w tej szkole, niech pan trochę opowie, tam było harcerstwo.

Romuald Dębowski: No było, tak jak...

Tomasz Piotrowski: Jak się wtedy wychowywało młodzież?

Romuald Dębowski: No nie w takim, że tak powiem, burdelu jak teraz. Wszystko wolno uczniowi było? Nie wolno było. Nauczyciel jak powiedział to święto, jak nie, to liznął cię panie jakoś linijką czy tym, czy różgą, a jak były przerwy, to nauczyciel jeden panie na dole na korytarzu, bo to piętrowa szkoła była, jeden na dole chodził z taką stosinką, a drugi na górze. Jeżeli cośkolwiek tam zaszurał, tego, to jak liznął, proszę pana tym, tylko się skrzyknął i spokojny jak ta lala był. A jak który jeszcze, wie pan, do tego stopnia było, że nawet który tam, bo było takich rozrabiaków panie, że hej, no to tam jemu nie pomagało nic, to piece kaflowe były przed wojną, piece kaflowe były, to głowę do pieca, żeby się nie rzucał. To nie mógł panie się ruszyć, a tą stosinką po tyłku. I takie wychowanie było patriotyczne, panie. Co powiedziane było, to amen w pacierzu. Musiał słuchać człowiek. I ja nie narzekam ani na matkę, że mnie lała za takie sprawy, panie, jak wagary, czy tam co opowiadałem z tym chłopakiem i tak dalej. Nie narzekam, bo mnie matka wychowała na patriotę i na człowieka.

Tomasz Piotrowski: Chodził pan do szkoły z Burdynem.

Romuald Dębowski: Tak.

Tomasz Piotrowski: I z Klimką.

Romuald Dębowski: I z Klimką. Klimki ojciec był kierownikiem całej szkoły, a matka Klimki była nauczycielką.

Tomasz Piotrowski: A jaki był Burdyn?

- **Romuald Dębowski:** do Krasnopola chyba, do czwartej klasy. A później jego stryjek, proszę pana, to w Sejnach był organistą. I on na kwaterę przeszedł do tego stryjaka i z powodu tego tutaj, do tej szkoły chodził tutaj. I razem ześmy się uczyli.

Tomasz Piotrowski: Rozrabiał?

Romuald Dębowski: Nie, nie, broń Boże, normalny panie chłopak, był tak jak ja i inni. Tam nie było cudów, że go on rozrabiał. - No i teraz wojna wybuchła. - No i wybuchła wojna, tak. Przyszli Sowieci, a później Niemcy.

Tomasz Piotrowski: Jak to było? Co pana spotkało?

Romuald Dębowski: No mnie spotkało to, że jako, wie pan, takie łebki, no bo akurat tę podstawówkę skończyłem, miałem iść do gimnazjum. Nastąpiła wojna i koniec, po nauce. No i takie łebki, wie pan, tam 14 chyba at już miałem, jak przyszli te Sowiety, bo to oni z tymi... Czołgów to tu cholery panie jasnej, i trochę, szosa czarna była, jak oni walili tutaj od Grodna, panie, tą szosą tu od Gib z tej strony. No i tego, i te czołgi, zaraz tam poustawiali na tego... Na placu w Sejnach, całe miasto było, gdzie tylko wolne było miejsce, to już tam czołg stał. Panie i koło kościoła i tego, i gdzie tylko. No i pobiegniem zobaczyć tych sowietów i tych czołgów, no bo człowiek nie widział tego absolutnie. No i faktycznie proszę pana. A żydostwo już spotkało. Żydzi spotkali tych bolszewików, proszę pana. I pamiętam jak dziś, na chodnikach panie Żydzi upstali, no i brawo dla tych ruskich bije dla tych bolszewików, a to oni tą broń, raczej karabiny to na sznurkach mieli, jak to, co zauważyłem, panie, tego. I te karabiny z tymi takimi bagnietami strasznymi, długimi, tego. I zauważyłem jak jeden z tych Żydów, proszę pana, już miał czerwoną tą opaskę i ten karabin, proszę pana, i akurat kukuruźnik taki ten samolot sowiecki nadleciał, widocznie do tego... Oblatywał te wojska i tego patrzył, jak oni tutaj się tego. A te żydostwo... uj, uj, uj, to nasz ptaszeczek leci. Nasz ptaszeczek. Ptaszeczkiem nazwali ten sowiecki kukuruźnik. No i później mamy takie sprawy, jak nawet te Jedwabne, czy gdzieś, a gdzie to nie było, co tych Żydzi, panie tego, Polacy się mścili na nich, bo oni na Polakach się mścili, co tam. Ja tu jestem sprawiedliwy i tej historii wiem trochę.

Tomasz Piotrowski: Ale niech pan do tych Sejn. Co w Sejnach dalej?

Romuald Dębowski: No i w Sejnach. No w Sejnach byli ci Sowietci. Panie, zaraz takich, bo to była akurat sobota na niedzielę, oni weszli tutaj do tych Sejn. No i wiadomo jak przed wojną, no każdy tam ten garnitur jakiś miał i szedł do kościoła i tego. Na mszę dzwony zaczęły bić, bo to duże dzwony w Sejnach, pan był pewnie, to wie. I tego, zaczęły dzwony bić, to strasznie trwoga powstała u tych bolszewików, wie pan, że tu jakieś, jakiś cynk dają dla narodu czy dla wojny, jakieś powstanie czy to, czy tamto. To zaraz ci wpadli bolszewicy, panie tu, pewnie NKWD-ziści byli, razem między tym wojskiem. Wpadli, panie, do kościoła, do tego, kościoła i zaraz tego proboszcza za łeb wyprowadzili, rozstrzelać, że daje jakieś, panie, tego. No ale było takich Żydów przyzwoitych, że wytłumaczyli dla nich, że to jest taka tradycja, to tamto no i zostawili. Posiwał ten ksiądz, no to wiadomo, jak na rozstrzelanie wyprowadzili już. Posiwał raz, dwa ten księżulek panie tego i tego. No i byli oni chyba, byli dwa tygodnie czy więcej, nie pamiętam, byli. Tutaj okupowali.

Tomasz Piotrowski: Pamięta pan, jak się zachowywali?

Romuald Dębowski: Co tego, to oni w zasadzie zachowywali się. Zachowywali się w ten sposób, bo raczej człowiek pomija niektóre sprawy. Jak który, bo szli do kościoła, to wszystko mówili, że to pomieszczyki. No bo dobrze ubrane panie, tego, to pomieszczyki. No i każdego badali, kim on jest właściwie, wstrzymywali na ulicy. No i po rękach, oni po rękach przeważnie. Byli chłopci z gospodarki, no to te ręce panie narobione, a jak którzy panie nie tego, tam jakiś urzędnik, tam nie było dużo urzędów w Sejnach i tak dalej. No ale było i wojskowych panie było i różnych panie ludzi, było w tym czasie. No to tych puścili, którzy mieli ręce narobione, a tych z sobą zaraz \ aresztowali i zginęli

ci ludzie. A niektórych, a jak żołnierzy, to rozstrzeliwali po prostu, rozstrzeliwali albo na tych bagnietach znosili i zostawiali. Bo opowiadał, co powrócili tam spod Grodna, powrócili z tego, z wioski sąsiedzi, a taki łepok to lubił się przysłuchać. I tego, tak opowiadali tam pod Grodnem, za Grodnem, tu też Żydzi panie też gotujące wodę leli na tych uciekających, już żołnierzy naszych, co już tego, broń panie rzucili. Z maszynowych karabinów, mieli maszynowe karabiny na piętrach wciągnięte żydostwo. No to później nasi jak wpadli, co mogli, to tych Żydów za łby panie i w łeb.

Tomasz Piotrowski: A co pan widział w Sejnach, co pan zapamiętał jako świadek? Co pan widział sam?

Romuald Dębowski: No to to właśnie, jak ten samolot latał. I te żydostwo, że to nasze ptaszeczki, nasze ptaszeczki przylecieli. No a tak to potem nie było styczności tak, nie było styczności.

Tomasz Piotrowski: No i teraz wkroczyli Niemcy.

Romuald Dębowski: No i wkroczyli Niemcy, tak. Ci weszli, oni te granice mieli chyba już ustalone pomiędzy sobą, to ci wyszli na Szczecbrę, tutaj pod Augustów, była ta granica, na Szczecbrze rzece, a zajęli tutaj Niemcy.

Tomasz Piotrowski: I co się z panem działo?

Romuald Dębowski: No i ze mnie z czasem się działo. Jakiś czas jeszcze byłem przy matce w domu. No jak Niemcy weszli, no to tego, tak jak i przed wojną było, chcieli tam, ta młodzież się zebrała i sobie pograć tam na harmonijkach, panie, tego, pobawić się. Te starsze już dziewczyny i chłopaki. No i tam u sąsiada była ta zabawa taka zrobiona. No i ja tam poszedłem, taki łepok, no ale już, już, prawda? No i cholera tam ktoś, ktoś chyba udał. Żandarmy, panie, wpadli i nas porozstawiali pod ścianami, a później zebrali nas do kupy, ile nas tam było, łanie po kolei jak przez drzwi wychodzili, pałowanie zrobili. I do Sejn, zagnali do Sejn na posterunek. No i tam nas zamknęli za bramą, a to było chyba jakoś jesienią, tak, to jesienią było, jesienią. I tam przenocowaliśmy, a na jutro do drzewa, panie, cięcia i piłowania, dla tych żandarmów. No i tam odrobiłem ten cały dzień na jutro, cały dzień odrobiłem przy tym drzewie im, no i wypuścili nas. No i później za jakiś czas już zaczęli brać na te przymusowe roboty. No i tego... I tam już był taki tutaj Żelazkowizny, po naszej Volksdeutsche, był tym żandarmem. Bo ich było dwóch braci, tu jeden poszedł zaraz... Oni byli w Wojsku Polskim, jak Polska skapitulowała, to zrzucili polskie mundury, przyszli do domu i założyli zaraz, jeden do Wehrmachtu poszedł, do wojska, a drugi do żandarmerii, był żandarmem tam w Sejnach. No i tego, i miałem tę kartę już powołania na te przymusowe roboty, no i myśmy się stawili koło magistratu, pod magistratem. Taki szereg długi był wystawiony nas, nie wiem, ilu tam było nas tych ludzi wystawionych, bo tam nikt nie liczył. No i ten chodził i tak wybierał, się przyglądał, no i przyszedł ten żandarm właśnie. I się przyjrzał, przyszedł do mnie, tak się przygląda, się przygląda. Myślę sobie cholera, może mnie będzie łął tu zaraz czy coś. Coś mu w oko wpadłem. No i po niemiecku zaczyna. Ja mówię: ja nie rozumiem nic z tego. A po polsku mówię, rozumiesz? Mówię: rozumiem. A tu Polak, panie, tylko volksdeutsche. On tutaj do szkoły chodził, tu się wychował, tu tego.

Tomasz Piotrowski: Jak się nazywał?

Romuald Dębowski: Kausz Gustaw. No i zaczyna się pytać mnie: chcesz tutaj w ten transport jechać? Ja mówię: no nie bardzo, bo daleko tutaj od rodziny i tego. A on mówi: do brata mojego byś nie chciał pójść, mówi tutaj pod granicę tych Prus Wschodnich? To jeszcze my nie wiedzieliśmy, że tutaj granica będzie i tak dalej, na tych Prusach Wschodnich. No i mówię: owszem. No to mówi: ja cię zawiozę do tego. Do tego brata, no i zawiózł mnie. To też komunikacji tu nie było, to z Sejnu wziął konia tam od Polaka jakiegoś< tym koniem, a to mróz był nie z tej ziemi, było w miesiącu chyba, styczniu czy lutym. No i do tego, do Suwałk żeśmy przyjechali tym koniem, bo to autobusy nie chodzili, nic. Pani tego... A później tu w Suwałkach znów jakiegoś tam... Wiadomo, tu Polak, oni tu przed wojną tu handlowali i tego... To znów jakiegoś Polaka konia tam zarwał. No i mnie przywiózł tutaj tym koniem.

Tomasz Piotrowski: Dokąd?

Romuald Dębowski: Do tego brata swego tutaj, do tej Żelazkowizny, na to gospodarstwo. Ale ten brat już w wojsku był. Już powołany był do wojska, to jego ta bratowa była na tym gospodarstwie. I matka, staruszka. Ta matka to była fajna kobieta, taka równa. A ta synowa to też cholery kawał było.

Tomasz Piotrowski: Polka czy Niemka?

Romuald Dębowski: Volksdeutschka. Volksdeutschka.

Tomasz Piotrowski: No i co?

Romuald Dębowski: No i tam całe pięć lat tam wybębniłem. Też nie było co jeść. Jeść byle co, choć pomimo że na nas te punkty tam dostawała, te zezwolenia te, Jak to oni nazywali po niemiecku? Na ten ubój mięsa i tego i mąki, czyli żyta, przemiał żyta i tak dalej. Ale było pod wydaniem, było skąpo tego, to tam z nią się kłóciłem z tą szwabką, to jak przyjechał na urlop on, ten cały gospodarz, to mnie w łeb nawalił, panie, ile wlało, że ja nie chcę robić, że tego. Ja o wyżywienie się upominałem. No i taka gospodarka, no taki łebek 40 hektarów trzeba było obrobić. To jeszcze taki Jabłoński tutaj z Dziadówka na trzy dni w tygodniu przychodził, no i dziewczyna była, Polka, też jako służąca [niezrozumiałe]. No i tak całe te pięć lat, panie, tutaj się wybębniło. Ani puściła na urlop jakiś tam do domu, ani co. I tak o. Aż do wyzwolenia.

Tomasz Piotrowski: Oni uciekli czy zostali?

Romuald Dębowski: Oni uciekli, jeszcze mnie chcieli wziąć, ale jakoś się schytryłem. Ja już trochę raczej z AK-owcami się znałem, z Polakami, panie, tego. Ale konkretów nie widziałem i się chodziło do Oklin tam, panie, było tych kolegów Polaków, panie, tego. Się chodziło do tych Oklin, panie, tam. No i się przychodziło nieraz pod świt i tego i tym razem było w ten sposób. Przyszedłem pod świt, tylko się położyłem na chlew, a na chlewie spałem, na sianie. Cholera pies szczeka i szczeka, i szczeka, myślę sobie. A ja z tą gospodynią całą tu się pokłóciłem. I ona powiedziała, że będziesz do śmierci, mówi - u mnie parobkiem. A ja powiedziałem, wyskoczyło mi. I mówię: jeszcze słońce i dla Polaków nie zaszło. I myślałem, że może sprowadziła tych żandarmów i po mnie idą. To ja pomału do tego okienka

[niezrozumiałe] z tego chlewa, patrzam na kogo ten pies? Jeżeli żandarmy, będą pryskał, już nie ma cudów, drugą kukawką czy do chlewa jakoś drzwi otworzę i prysnę. Ale patrzam, nie, ten sołtys, czyli bürgermeister, przyszedł i z drugim sąsiadem. No i poszli tam do niej do mieszkania, siedzieli tam dłuższy czas, a ja w tym okienku siedzę i czekam, co to będzie na tym chlewie. No i nareszcie te wyszli, poszli i za chwilę ona wychodzi na schody, na ganek. I woła mnie, ja udaję, że śpię, nie? Żeby się nie skapowała, że ja dopiero przyszedłem tylko z tego od kolegów. No i nareszcie się odezwał. Słuchaj, wstawaj, taka i taka sprawa, chodź tu, ci powiem resztę i tego, o co chodzi. A oni już przyszli, ten sołtys i z tym sąsiadem zapowiedzi, żeby oni się rzytownali do odjazdu, ucieczki stąd. No i zeszedłem z tego chlewa, ona mówi mi. Aha, już małego dzieciaka miała też ta Prusaczka. I mówi: przyrządzasz wóz dla mnie i dla babki, bo ona te stare to babko nazywali i ja na nią babką nazywałem. Ale ta stara mnie tam dokarmiła, jak tej nie było, to zawołała tam, dała mi coś do zjedzenia i tego. Krowy dla niej karmiłem, bo miała krowę, chowała ta babka. No i te krowy karmiłem tam, to ta babka dla mnie zawsze tam coś wyrzuciła, jak to się mówi. No a koni było cztery, koni roboczych, bo to duże gospodarstwo było. I dwa wozy było. No to ten jeden wóz przyrzątownałem dla tej młodej, dla tej gospodyni. A drugi dla tej babki, no ale teraz jechać nie ma. Ta młoda z dzieciakiem małym, ta starucha, ale oni umieli jeździć. Ta starucha to ona, bo jako wdówka była, to ona gospodarzyła sama z tymi chłopcami, co potem dorośli, co ten był tym żandarmem, a ten w wehrmachcie w wojsku. No i tego. No i poznosiłem tam, co oni mieli najlepszego na te wozy, panie. Tak że trzeba te wozy, tam skrzyni takie, tego powstawiałem, tego. Się namordowałem do diabła. No i później już ten sołtys przyszedł, że już czas odjeżdżać, już przyrzątowne. I tego, no byli przyrzątowne. I teraz wyjeżdżają i ona mówi: tu byś pojechał w Kramniku, tutaj sąsiednia wioska była. To cały tam punkt zborny był. I ich tam się zjeżdżali. I tam żandarmy byli, panie, i tego, i gestapo tam było, panie. Wszystko teraz, myślę sobie, cholera, jak ja tam pojedę tylko z nią, ona mówi: tu chodź tam, pojedź ze mną. A potem mówi: wrócisz. Ja mówię: ale słuchaj teraz, zostaje tyle bydła, tyle świń, jeszcze młodych koni chyba ze trzy, takie żrebaki po dwa lata zostały, to mówię, wszystko diabeł strzela, jak tam zajadę, tam będą żandarmy i gestapo, to mówię, już mnie nie puszczą. Może jak [niezrozumiałe] tutaj, sąsiada, mówię, chłopak jest taki już chyba 15 czy 16 lat miał, to mówił, ojciec jadł swoim wozem, a on wszędzie do ciebie. Się zgodziła. Się zgodziło, oni wyjechali tylko, a ja pręga z tego gospodarstwa. Tam Polaków dwóch było w tej wiosce, zaraz do tych Polaków prysnąłem i z tym moim rówieśnikiem też, z tym Polakiem zaraz do lasu prysnęlim, panie, bo zaraz sprawdzali, szli żandarmy, sprawdzali, czy ktoś nie został. Tego, owego, takie, takie sprawy. No i tak zostałem, tak że nie pojechałem. Udało mnie się nie pojechać. A żebym tam pojechał, to może bym głowę nałożył.

Tomasz Piotrowski: Co z tym gospodarstwem się stało?

Romuald Dębowski: No z tym gospodarstwem, z tym gospodarstwem... Jeszcze oni tutaj niedaleko byli podegnane, tutaj na te Prusy Wschodnie, na te kwatery do tych Niemców. To oni tutaj przyjeżdżali jeszcze, jeszcze świnie sobie bili, bo tu wszystko samopóś chodziło, krowy chodzili, chodzili, ryczały, konie, świnie kwiczały, ale to letnia pora, to po zbożach, to tam nie brakowało jedzenia, panie, tego, to jeszcze te świnie tutaj sobie niektórzy foszerowali, panie te świnie. Zabijali i później rozprawiali ich i mięsem tylko wozili do tego. No ale to tak było, dokąd front nie podeszedł aż tutaj pod Białystok. Już potem ich odygnali stąd dalej. No i tego. I przyszli Ruskie. I przyszli Ruskie. No to przy Ruskich się było jakiś czas, bo ja potem przeszedłem, bo tutaj jeszcze front stał tutaj na tego, tu do domu nie mogłem się dostać. To tam u tych Polaków byłem cały okres czasu, aż później dopiero, jak już front przeszedł, to w ten czas

dopiero pojechałem do domu. To znowu w obławę tę wpadł. Słyszał pan o tej obławie?

Tomasz Piotrowski: Niech pan opowie właśnie, jak to było? Jak w pana wypadku było?

Romuald Dębowski: A, w moim wypadku. No to ja jak tyle lat nie byłem w domu, to tutaj tych rowerów takich gratów różnych było, to tam może z pięciu chyba jeden złożyłem. I mówię, pojedę tam do domu, zobaczyć tego. No i tak było. Pojechałem tym rowerem, tam mnie się psuł, cholera, to już wiadomo, co za rower był. I podjeżdżam pod Sejny. Aha, a jak już tutaj byłem u tych Polaków, to już to prawicielestwo polskie, już milicja tutaj była, już w Hańczym, kwatery mieli te milicjanty, panie tego, tutaj potem spalili ten majątek i tego, a już prawicielestwo było, to już my mieliśmy karty powołania do wojska. No i potem te odroczenie dostaliśmy, żeby nie iść do tego wojska, bo front poszedł dalej. No i ja tę kartę powołania miałem z sobą, to tylko mnie to uratowało. Podjeżdżam pod Sejny, tam obstawione działa, panie. Tam przecież pan był w Sejnach, gdzie mniej więcej położenie Sejn. Na takiej górze na lewo, przed szkołą jeszcze, gdzie het. Działa panie ustawione, maszynowe karabiny. Płotem takimi drugami ogrodzono to. No i ten rower prowadzę i idę, a wartownik tam. Drągami zagrodzono, ale brama taka tam wjazd z samochodów był. I tego i wartownik stał. Wstrzymał mnie. Dokumenty dał. Ja nie miałem, bo ja młodoletni byłem, to nie miałem żadnego tego paszportu, raczej dokumentu osobistego, dowodu osobistego, ani po Niemcach, ani tego. A później jeszcze nie czas było. No to tą kartę tylko. Zaraz wypytał skąd ja, co, do czego. No mówię, że pięć lat byłem tego. A dokumenty? Mówię: ja nie mam żadnych dokumentów. Zgubiłem te dokumenty. Tylko o, tę kartę mówię mam. Czytał, czytał. Czort tieba zna? Wojsko Polskie. Pójdźmy w komendanturę. No i zaraz zawołał, przyszedł tam na te, na zmianę, tam na te warte drugi, a ten mnie pod konwojem, panie wiezie, do tej komendantury. I przeprowadził panie przez całe miasto, a ta komendantura się mieściła przy rzece [niezrozumiałe], ale już tutaj z tej strony, co na Bieriezniki już ta szosa poszła i tam na tego, na Poćkuny, na tego. Tutaj ta komendantura była i zaprowadza panie - tak, jest dwóch oficerów w uniformie, Jeden w uniformie polskiej, a drugi ruski. Enkawudzista, no i podaje mnie, panie, te karty już mnie nie oddał, tylko dla nich podał. No i zaraz, panie, o partyzantce, o bandytach, o tego, zaczęli wypytwać. Ja nic nie wiem, ludzie, mówię, co ja mogę wiedzieć, jak ja mówię, dopiero wracam tylko z tego, z niewoli. I o takich rzeczach, żebyśmy ja wiedział. A do wojska czemu nie? Bo ten jeden po rusku, a ten drugi też, niby Polek, ale ten akcent mowy to ruski był jakiś widać, enkawudzista czy też, diabeł go wie. A do wojska czemu, kartę masz powołania, czemu nie poszłeś do wojska? Mówi, do bandy był byś poszedł pewno? No mówię: do jakiej bandy? Ja o bandach nic nie wiem. No i tego. I mówi, masz szczęście, że masz tę kartę. A mówi: jak będę powoływać, to pójdziesz? No mówię: pewno, że pójde. Zajeżdżam do domu, a tam już czterech takich. Nazwiska Luta, moje koledzy, panie ze szkolnej ławy. To trzech braci, czwarty poniósł jedzenie, oni w kinie, w tym, w Sejnach, tutaj na Gibiańskiej ulicy te kino się mieściło, to tam w tych piwnicach tych ludzi już ta obława szła i tych ludzi aresztowali i tam wsadzali. No i tam zajeżdżam do domu, już mówią, mama mówi: jak ty dzieciaku tu się dostał? Mówi, przecież już tutaj od Lutych mówi: trzech aresztowali, zabrali do Sejn i śladu nie ma po nich. No i tak faktycznie było i zginęli po tej obławie, wywieźli gdzieś i zginęli. Ja takim sposobem zostałem z tej obławy, ale byłem włączony w tę obławę.

Tomasz Piotrowski: A jak oni mieli na imię ci chłopcy, pamięta pan?

Romuald Dębowski: Józiak. Józiak to najstarszy był. Potem Franek, który ze mną chodził do szkoły, w tej samej klasie

żeśmy byli. Romek i Janek, co poniósł wyżywienie, bo i ojca mieli, ojca mieli, aresztowano. To ojca potem puścili jakoś.

Tomasz Piotrowski: A ten Janek też poszedł?

Romuald Dębowski: Janek poniósł jedzenie tam do tego, do tej piwnicy i jego aresztowali i też zginął.

Tomasz Piotrowski: Wszyscy czterej?

Romuald Dębowski: Tak, wszyscy czterej.

Tomasz Piotrowski: A co z panem dalej było?

Romuald Dębowski: No ze mną? Ze mną, ja powróciłem tutaj z powrotem, bo już nasze prawicelstwo już tutaj było, już wójt był tutaj w Wierzajnach. I ja tutaj zająłem gospodarstwo po tych, po tego sąsiada tym... Sąsiada tego volksdeutscha gospodarstwa zająłem. Oni dawali po 12 hektary, ale ja jako kawaler, no to tylko 7 mi tych hektarów przyznali. No i tu się osiedliłem w zasadzie, w tej Żelazkowiźnie na tym gospodarstwie. Siostrę ściągnąłem do siebie, no i tak żeśmy gospodarzyli. Jeździłem zaraz, jeździliśmy tu na te odzyskane po zborze, no bo niczego nie było, weź, zacznij coś człowieku. Ni chleba, ni do chleba niczego absolutnie. No i tego... I z tą siostrą tak gospodarzyłem. I później mówię jednemu tu nie bardzo, siostra jak siostra, się zabierze, pójdzie ode mnie. I zaczęli mnie tu sąsiedzi, co już obsiedlili się, stręczyć. Weź jakąś dziewczynę, się ożeń, wtenczas będziesz gospodarzyć, bo tak to co. No i właśnie, mówię, do tej swojej najmilszej się udałem. No i się udało, że żeśmy się ożenili i żyjemy już 63 lata chyba. Więzienie przeszła i ona była zamknięta też, panie. I ona była tu aresztowana. Ubowcy namawiali, że dadzą rozwód dla niej, żeby za ubowca wyszła. Mówi, jego i tak, i tak chuj strzeli. Mówi, tyle lat osądzony został. Przepraszam za wyrażenie, ale tak mówili dla niej. Oni tam się nie liczyli. No i tego... I jednak Pan Bóg jakoś dał, że... Odsiedziała się część potem tej amnestii. Odrobiłem w tych kamieniołomach. Bo jak od... Co miesiąc wykonał normę, po 21 ton kamienia załadował panie i wypchnął do haszpla, co wyciągał tam na wierzch potem. Do tej cementowni tam i tego, no to miesiąc za dwa zaliczali. No i ja miałem zaliczony, tych parę miesięcy zaliczono. Ja z siostrą i stamtąd tutaj przyjechałem, tu się ożeniłem. Siostra pojechała tam do mamy, do Sejn. A to gospodarstwo to zostało tak, ale tam był drugi, bo my na połowę to gospodarstwo, ten właśnie co z okupacji razem ze mną był na te trzy dni, parobek jako. Panie, to ten został, ten w tym, bo te mieszkanie duże, to w jednym końcu ja mieszkalem, a w drugim ten mój współpracownik.

Tomasz Piotrowski: Jak się nazywał?

Romuald Dębowski: Jabłoński.

Tomasz Piotrowski: No i teraz pan przyszedł do żony.

Romuald Dębowski: No i tego, i tutaj przyszedłem do żony, ale stąd jeszcze żeśmy obsiewali tamte gospodarstwo.

Raczej miałem obsiano, bo to była wiosna. Myśmy w maju chyba brali ślub, tak? 21 maja braliśmy ślub.

Tomasz Piotrowski: W którym roku?

Romuald Dębowski: W 1946. No i tego. Ale już tutaj przebywałem i tutaj gospodarzyliśmy. No i tamte gospodarstwo utrzymywaliśmy. No i do tego czasu aż później, do 1950 r. tamte gospodarstwo utrzymywaliśmy. No i w 1950 r. już mnie drapnęli, aresztowali, to w ten czas sami zabrali to gospodarstwo ode mnie. Już miałem styczność konkretną, ale jeszcze nie byłem za tego, jako członkiem organizacji nie byłem. No i pewnego razu ten sąsiad, to on tam mieszkał, teraz jego syn tam mieszkał w Łopuchowie, jakiś kilometr stąd. No i myśmy tak chodzili jedni do drugich, bo tu nie było ludzi. Tylko my jedni tutaj mieszkali, tu nie było nikogo w tym Cisówku. No i co się dzieje? Zachodzę do tego sąsiada, ale oni takie jakieś speszzone, tego, owego. A ja wszedłem do kuchni, ale nikogo nie widzę. Ale słucham na tym, tak na drugim sąsiednim pokoiku, tak jakby jakieś szepty, rozmowy, tego. Myślę sobie, co to jest, ale już ja przeczuwałem, że tego, że tu partyzanci już do niego przychodzą, oddział. No i tego, myślę sobie, ja tu nie będę przeszkadzał. I pójde do domu. Ja wyszedłem do domu iść, za mną patrzam, wychodzą. A jak? Myślę sobie cholera, ubowcy, noc, ciemno. No i wstrzymali mnie, wstrzymał. I akurat popadłem [niezrozumiałe]. No i zaraz mnie panie tutaj tego, legitymuje. Ja mówię: ja tutaj przyszedłem do sąsiada, to ja nie mam żadnych, mówię, dokumentów absolutnie, tego. Co ja mówię: teraz po dokumenty pójde do domu? A nie, nie, nie mówi, nie pójdziesz do domu. Nie wiem, z kim rozmawiam cholera, czy ubowcy, czy tego, czy partyzantka, czy ubowcy. No i tego, się pyta, jak się nazywam, skąd pochodzę. A dwóch stoi opodal, przysłuchuje się tak. Trzymają automaty panie, na wszelki wypadek. No i mówię, że tak i tak. Urodzony w Sejnach, tam do szkoły chodziłem i tak dalej. A jakie nauczyciele byli? Kto był tym kierownikiem szkoły? No mówię, no bo znało się, to mówię, Klimko był kierownikiem, tu Zarzecka, Tyjakowski był, śpiewu i matematyki uczył. Aha, a kto z Tobą się uczył? Ze mną? Ja mówię, no Jurek Klimko, no to syn był, mówię, Burdyn taki, Burdyn, mówię, Piotrek się uczył ze mną i wielu, wielu innych, nazwiska tego. A on w ten sposób, a ty mówi, Burdyna nie znasz? No mówię, skąd, jak do szkoły chodziliśmy. To mówię, znałem, a teraz tyle lat, mówię, skąd? Mówi, to ja jestem, ten zaś się przyznał, że to on jest, mówi, z Burdynem masz do czynienia. No i później zaczęliśmy rozmawiać, weszliśmy do mieszkania. Zaczęliśmy na te tematy przeżycia całe wojenne z sobą rozmawiać, panie, tego. No i się zakonspirowałem. Od tego się zaczęło. Potem zaczęli przychodzić już do mnie na kwatery, panie, jeden oddział. To znaczy, Burdyna, potem drugi oddział Sadowskiego, i to cała główna łączność u mnie była. Powiadamiałem rodziny, panie, jak tutaj przyszli na kwatery, to powiadamiałem rodziny, panie, że tutaj są i tego. Przychodzili i mieli kontakty z tymi chłopakami wszystkie.

Tomasz Piotrowski: Jaki był Burdyn? Jak go pan zapamiętał?

Romuald Dębowski: No mniej więcej, mniej więcej tak jak tutaj jest, bo to niedużo tu tak lat przeszło, jak od szkolnej ławy.

Tomasz Piotrowski: A co chudy, gruby, wysoki?

Romuald Dębowski: Nie, wysoki, nie był gruby. Cienki był. Cienki był, smukły, całkowicie był smukły. Tutaj brzucha nie miał absolutnie, panie, tego.

Tomasz Piotrowski: Jak się zachowywał?

Romuald Dębowski: W porządku, tylko w dyscyplinie trzymał oddział. Oddział w dyscyplinie. Było takie zajęcie. „Blady” to ten lubił popić i taka zaszła sprawa, że oni się kąpali, ten oddział Sadowskiego się kąpał tutaj z tamtej strony jeziora, a ja szedłem od koszenia skosu na plecach i patrzam, cholera, tam kąpią się, a tam jeszcze wojsko, ubowcy, myślę sobie, czy nie ubowcy. No nie wiem kto, ale tam krowy chodziły w końcu jeziora. Myślę sobie, pójdę ja te krowy, dla liku pójdę, przywiążę te krowy i zobaczę, kto tam jeszcze, to ubowcy czy z oddziału któryś jest. Podchodzę bliżej, tak Sadowski nawet na warcie po drodze chodzi. No to cześć, cześć panie, tego. Ale ja, to co słyhać, tam porozmawiali. Ja mówię ale ty wiesz co Janek, mówię, to tak się nie robi. Mówię, ty wiesz, że was by mogli postrzelać, jak kaczkę, mówię, dzikie na wodzie. W biały dzień, mówię, ty wiesz, że tutaj różnych szpicli, mówię, się przewraca w tym lesie, koło jeziora i tego. Jak jego wkurzyło, a mówi, co ty myślisz, że, mówi, ja potrzebuję twojej łaski? Mówię: potrzebujesz, nie potrzebujesz. Ja mówię mam 30 hektarów ziemi, tylko matka gospodarzy, a mnie ubowcy wygnali. I mówi: jak weźmiesz szurać za dużo, to dostaniesz powąchać prochu i koniec z tym. O, jaka dyscyplina była, panie. Nawet nic nie można było powiedzieć nikomu. No i później to doszło i te dwie patrole potem się zeszły i ja dla Burdyna mówię: słuchaj Piotrek, mówię, on tu za dużo pije, no po prostu udałem, no, jednym słowem. Ale nie w tym sensie, że mu zaszkodzić czy coś, tylko żeby jakaś dyscyplina była. No, partyzantka to nie w ten sposób powinna się zachowywać. Burdyn jak się dowiedział o tym, to zaraz kazał dwóm chłopcom jego, zdjąć pas panie, amunicję panie, z tego, pistolet zabrać i mówi: co ty tutaj robiłaś z tym... Z Dębowskim? Czy on mnie po pseudonimie nazwał, nie pamiętam. Rozbroili, mówi. Dostaniesz, mówi, zaraz prochu powąchać, jeżeli, mówi, nie przeprosisz i nie tego. I mówi, nie zarzucisz tego. No i musiał mnie przy nim przeprosić i tego. No i później oni się rozeszli. Jedna patrol, ten „Blady” Sadowski, 12 chyba osób. Miał 12 czy 14. A tu u Burdyna 17 chyba było. No w ten sposób.

Tomasz Piotrowski: Na czym polegały tu kontakty? Niech pan jeszcze opowie. Miał pan tu jakiś schron?

Romuald Dębowski: Nie, schronu ja nie miałem. Jak się kwaterowali, to w mieszkaniu albo w lesie. W lesie mieli namioty, rozstawiali namioty na polanie i w lesie, jak w lato. A jak zimową porą to tutaj z pełnym mieszkaniem było nierzaz.

Tomasz Piotrowski: A jak pan organizował żywność?

Romuald Dębowski: Żywność normalnie. To, co mieliśmy to to i dla nich dawaliśmy, jak mniejsza ilość. A jak większa ilość, to świnie się chowało. Tu się zabijało świnie panie, tego. Nawet ostatnio to woziłem do Pawłówki wieprza. Nie był kontraktowany, to oni tego nie przyjęli, to przywoziłem do domu i zarzynałem tego wieprza. I do skrzyni takiej, pokrzywy, w pokrzywach, bo to lato było. Pokrzywów nawalone było na to, pod drzewami w chłodnym miejscu, w chłodku. No i akurat te patrole też przyszły no i tego wieprza. Co, mówi, co będziemy jedli? Ja mówię: ja mam wieprza zarzniętą i on w zasadzie, mówię, nam niepotrzebny. Piotrek mówi: to my ci zapłacim za tego wieprza. Mówi, no bo to wiesz, to kupa ludzi. Mówi, skąd ty nabierzesz tyle tego? Potem się sypnęło. Się sypnęło. Jeden z tych młodych chłopaków sypnął, że zapłacili mi za tego wieprza. No i miałem sprawę.

Tomasz Piotrowski: Ale jeszcze zanim do tego doszło, to oni uprze... Jak to było zorganizowane, gdyby pan opowiedział? Bo tu musieli chodzić łącznicy, przecież nie było telefonów komórkowych.

Romuald Dębowski: No nie, no łącznicy, no to takie łącznicy. Ja byłem tutaj głównym łącznikiem. Zaraz sąsiedzi byli takimi pośrednikami. Byli, bo to były u sąsiada były dziewczyny, a tu przeważnie same chłopaki, byli kawalery w oddziale. I tu znajomy.

Tomasz Piotrowski: Jak się nazywał sąsiad?

Romuald Dębowski: Brodowski. A tu z [niezrozumiałe] było trzech, to ten... Bitowski Leon, pseudonim „Szary” chyba miał. Witkowskich dwóch było. To jako kawalery, panie, to oni tam się znali jeszcze za kawalerki i później no to dawało się cynk tutaj, panie, a te dawali dalej cynk, że tu i tu są i tego. W taki sposób.